

Dlaczego zwierzęta się nie śmieją

Z lasu splywa mgła, zstępując po stromych zboczach doliny. Mech płonnik jest tak napity wody, jak pierwszorzędny miejski alkoholik wódki, i statecznie wypełnia swą rolę magazyniera wody. Ponieważ jest już dawno po wschodzie, słońko wkrótce się przebijie. O tej porze, w takim stanie parności i delikatnego wiatru najlepiej oglądać las. Jelenie ospałe i znudzone grzebią w liściach. Jedyna niedźwiedzica w tej okolicy odgania do buka swoje młode, a sama zdziera z niego pazurami korę zostawiając swój charakterystyczny podpis. Rys, po nieudanej pogoni za sarną zdrzemnął się w brzezynie, nie zauważając nawet wilczycy, która z nosem przy ziemi stara się nie zgubić tropu zająca. Ten tymczasem, już kilka godzin wcześniej, przeskoczył na przeciwległe zbocze i zniknął tam w lesie.

Trudno tę atmosferę wyrazić przy pomocy słów. Wielu dawnych i współczesnych adeptów literatury próbowało opisać atmosferę poranka. Las odpowiada ludzkim problemom. Las, ze swymi gryzoniami, salamandrami, kamieniami i blaskiem księżycy tworzy atmosferę. Tak czystą i ostrą jak szkocka whisky. Literaci próbują opisać tę atmosferę. Ponieważ jednak nie są ani gryzoniami, ani salamandrami, ani kamieniami ich atmosfera jest jak przesłodzona lemoniada. Jak tu jednak być gryzoniem, salamandrą, piaskowcem lub wilkiem?

Tymczasem niedźwiedzica gdzieś się podziała. Wilczyca wróciła do swego gniazda, a słońko na chwilę wyszło zza różowej mgły, by powędrować dalej i świecić gdzieś w Australii. Dzisiaj nie będzie księżycy na niebie. Wilki dobrze o tym wiedzą i szykują się na polowanie. Puszczyk pohuka kilka razy, jego pisklę przestąpi z nogi na nogę czekając na kolejną mysz. Stonogi przeżuwają drewno z rozkładającego się pnia, który rozpada się po to, żeby mogły z niego wyrosnąć kolejne drzewa i by nieustannie trwał ten recykling drewna w przyrodzie.

Człowiek do tego jakoś nie pasuje. A już zupełnie nie pasują jego wrzaski, ognie i tłok. Przez miliony lat człowiek spał pod rozgwieżdżonym niebem wraz ze zwierzętami. Ale odszedł. I zapomniał, a może stracił więź z gwiazdami, robakami, mchem, mokrym drewnem. Izoluje się od ziemi murami, podłogą, w swych domach, chatach, namiotach. Boi się ziemi. Zajął się sam sobą, a więc wymyśla psychoterapie, diety, socjologie i dyskoteki. Na małych, wyizolowanych wysepkach Ziemi myśli naiwnie, że chrześcijaństwo albo buddyzm zastąpi mu utracony związek z drzewem i grzybami. Wierzy, że znajomość łacińskich nazw flory zastąpi mu Poznanie Przyrody. Wymyśla płytką i głębką ekologię, odprawia rytuały indiańskie, zwraca się ku celtyckim doświadczeniom. Nie dostrzega, że ciągle tematem jego zabiegów jest tylko on, człowiek. Czegoś mu brakuje, ale z powodu zapatrzenia w siebie nie dostrzega czego.

Las stoi obok. Ze swą atmosferą, mgłą i smutkiem. Ludzie zajęci badaniem nad chlorofilem lub duchowymi badaniami nad sobą samym nie dostrzegają ani tej atmosfery, ani lasu. Widzą tylko jego części.

Jodła obejmująca buka i osłaniająca go w zimie swoim igliwem to dla leśnika tylko wyraz zespołu *Abieto-Fagetum*. Kamień w potoku to dla mineraloga fliszowy piaskowiec, a dla turysty stopień, po którym może przekroczyć potok suchą nogą. Świerkowe pnie z zasadzonej monokultury świerkowej są dla „Indian” doskonałym materiałem do budowy tipi, a sowy i orły pozwalają ekologom zdobywać pieniądze na ich ochronę.

Las stoi obok. Ze swoją atmosferą, której nie da się opisać, która różni się od opisów w powieściach, gdzie szumiące potoki płyną przez zielone gaje.

Do tej atmosfery wchodzi ludzie i starają się ją ulepszyć. Każdy tak jak potrafi. Leśnicy budują buldożerami nowe drogi, żeby było łatwiej wywozić drewno, turyści malują na drzewach kolorowe

znaki szlaków turystycznych, żeby ich przedstawiciele nie błądzili podczas czerpania sił do dalszej pracy w tygodniu, harcerze budują obozy, w których czują się bezpiecznie i mogą śpiewać piosenki o przyrodzie. Jeśli ktoś ma kosiarkę, to przy jej pomocy wyrabia trawnik angielski, bo on jest „piękny”.

Las stoi obok, ze swoją atmosferą, której nie da się nazwać i która do niczego nie jest podobna.

Trawa nie chce być koszona, drzewa wycinane i okorowywane. Wilki nie chcą być odławiane ani śledzone, a orły mają gdzieś strażników swoich gniazd. Jeśli ktoś nosi gen dzikości to wie, że brzoza nie jest chwastem.

Nie trzeba być koniecznie nosicielem genów dzikości, żeby to zrozumieć. Wystarczy przypomnieć sobie stare więzy jakie łączyły nas z gwiazdami i z drzewami. Jeśli odnowimy te związki, to każdy wolny czas będziemy spędzali w lesie. A w nim będziemy jak najbliżej Ziemi. Śpiąc w lecie pod gwiazdami, jesienią, w mroźne noce; bez namiotu, bez tipi czy chaty pocujemy pomału więź między nami a jodłą, nami a piaskowcem. Powoli będziemy się stawali częścią atmosfery lasu. Być może po dziesiątkach lub setkach nocy przespanych w lesie nic jeszcze nie zauważycie. Ale po tysiącu tak. Bez nauczycieli duchowych i bez naukowych studiów staniecie się orłem, wilkiem, potokiem.

Droga do atmosfery lasu jest długa i trudna. Zamiast zajmować się kupnem czegoś w sklepie zajmujemy się tym, co boli las. Ma to i przykre strony. Kiedy staniesz się częścią atmosfery lasu, wówczas i las stanie się tobą. Poczujesz jodłę jak własne odrąbane nogi, a okorowane drzewo będzie twoją zdartą skórą. I teraz już nie będziesz mógł robić nic innego, tylko walczyć we własnej obronie.

Zastanów się, dlaczego zwierzęta się nie śmieją? Ponieważ i one są częścią leśnej atmosfery. Wychodzi słońko.

Juraj Lukáč

pisane w mokrym mchu Czergowa

Opracował AJK